

JOSEF FRAIND

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Tomsk, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Tomsk, II wojna światowa, wyrok, więzienie, praca, normy, więźniowie

Wyrok i więzienie w Tomsku-Czeremosznikach

Pewnego dnia wywołują mnie na sąd. Piętnaście minut, dziesięć lat. I 3 maja, pamiętam, jeszcze śnieg leżał, zawieźli nas do Tomsku-Czeremosznik. To Sybir, Poprawca Kolonia Pracy, piąta kolumna NKWD. Ja tam trafiłem pod koniec [19]42 roku, rok i siedem miesięcy byłem w obozie. Było tam wiele tysięcy aresztantów, dorabiali miny osiemdziesiąt dwa do moździerzy. Mnie przydzielili do oddziału narzędziowego – przyrządy do badania korpusów od moździerzy. Do brygady tej należeli dwaj wolnonajomni, ja byłem trzeci – jeden aresztant i dwaj wolni ludzie. Co się okazało? Jeden był sekretarzem partii, a drugi przewodniczącym związków zawodowych. Ta fabryka była przewieziona z Charkowa. Ja jestem do dzisiejszego dnia wdzięczny tym ludziom. Chociaż byli partyjni, ale mieli sumienie. Ja nigdy nie miałem do czynienia z metalem, ale dzięki nim się nauczyłem tego zawodu, oni bardzo mi pomogli. W czym się wyrażała ta pomoc? W wyrabianiu normy – co ja mogłem tam wyrabiać normę, jak nigdy tego nie widziałem. Oni zdjęli procenty od swojej normy, przepisali na mnie, żebym mógł dostać większą rację chleba i czegoś do chleba. Z nimi popracowałem prawie rok, może więcej niż rok. W międzyczasie poznałem kierownika kreślarni, bo mieszkał w tym samym baraku, co my. A propos baraku. Kontrrewolucjoniści żyli oddzielnie, nie ze wszystkimi aresztantami. Były dwa baraki, osiemdziesięciu aresztantów, ciężkie więzienia – po dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat miał każdy na karku. I ta cała inteligencja tam się skupiła w tych dwóch barakach. Naczelnicy oddziałów, inżynierowie wszelkiego rodzaju, chemicy i fizycy, z różnego rodzaju wyższym wykształceniem.

Tam poznałem jednego pana Jackowskiego. My się spotkaliśmy wcześniej kilka razy, ale tak blisko nie znaliśmy jeden drugiego. Pierwszy raz go widziałem w więzieniu w Kujbyszewie, ale tam jeden człowiek do drugiego nie ma dużo zaufania. Może on jest podstawiony, może coś nie tak. Ale z biegiem czasu te wszystkie wątpliwości rozproszyły się. Okazało się, że w tym samym dniu, kiedy mnie aresztowano, to i jego aresztowali. On był głównym inżynierem kolei Barabińsk. Barabińsk to jest węzłowa

stacja między Nowosybirskiem, Omskiem i Tomskiem. Jego żona była aktorką z zawodu, mieli córkę Ninę. Jego posadzili, też dostał dziesięć lat. Kiedy nas wieźli z więzienia do obozu, do łagru, to żona taka była energiczna, przekupiła cały ten konwój i wdarła się do wagonu. I wtedy myśmy się poznali z nią, przez kraty. On stał się moim najlepszym przyjacielem. Oczywiście nie był w moim wieku, on już miał córkę w moim wieku. A ponieważ on był kolejjarzem, dali mu to stanowisko w łagrze, bo to był wielki łagier.

Pewnego dnia – teraz wrócę do tych moich współpracowników, oni się nazywali Zatynin i Bogdanow – przychodzę do roboty, a ten Zatynin, ten sekretarz partii mówi poufnie, że on musi opuścić fabrykę, ponieważ fabryka przestawia się na wyrabianie min 125 i on jedzie na instruktarz do Moskwy. To było w czasie wojny. I on mówi: – Słuchaj, Josef. Ja wiem, że ty wpadłeś tutaj niewinnie. Chcę ci pomóc. Napisz prośbę do Wandy Wasilewskiej, ja własnoręcznie jej to zaniosę. W łagrze nie wolno żadnych pism przez kogoś wysyłać, wszystko musi przejść przez NKWD. Bardzo się zdziwiłem taką propozycją. Przede wszystkim to jest nie według regulaminu, a po drugie on jest sekretarzem partii, to bolszewik. Myślałem, że to jakaś podstawka. On był na tyle mądry, że powiedział mi: – Ja ci to powiedziałem, poradź się, u was bardzo inteligentni ludzie są i umieją odróżnić ziarno od plew. Tam u nas siedział jeden sekretarz komitetu wojewódzkiego Nowosybirsk, sekretarz partii, dostał dożywocie, bardzo mądry, przyjemny człowiek. Ja się poradziłem go. On mówi: – Daj mi pomyśleć w nocy. Z rana wstał i mówi: – Josif. Napisz, podpisz, oddaj mu. Ja mu oddałem i on wyjechał. W tym samym dniu mnie przenieśli na drugie stanowisko, na takie kierownicze mniej więcej. Były ogromne kotły, które się kręciły i władowały się tam korpusy tych pocisków mózdzierzowych, żeby się wyczyściły po odlewie. Fabryka pracowała dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, niedziela, nie niedziela i tak dalej. Praca dla mnie była nieciężka. Ale strasznie dużo kurzu i człowiek wychodził jak Murzyn stamtąd. Mydła nie było. Raz w niedzielę prowadzili do łaźni, dali trochę cieczy mydlanej – dopóki doszedłeś do wody, to już nic nie zostało. Jak wszedłeś brudny, tak wyszedłeś brudny. Przychodzi do mnie inżynier chemik, jeden z towarzyszy niedoli, mówi: – Josif, ty jesteś nielogicznie myślący. U ciebie jest tyle oliwy, jest soda, możesz sobie zrobić mydła, ile chcesz. – Słuchaj, ja nie jestem mydlarzem, jeżeli chcesz, przyjdź do mnie, weź sobie, ile chcesz oliwy i sody i rób sobie mydło, a mi daj tylko, żebym się mógł umyć, jak należy. On przyszedł, zrobił inwentaryzację, ile ja potrzebuję do kotłów, a resztę zabrał. I w nocy – ponieważ on był inżynierem chemikiem, to miał prawo się poruszać swobodnie, bez brygady, tak samo jak ja – zaczął się wyrób mydła. Ile on tam zrobił mydła, ja nie wiem. Ja tylko od niego brałem codziennie pudełko albo dwa od zapalek, żeby móc się umyć.

Data i miejsce nagrania	2006-12-08, Tel Awiw
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"